

Porywająca historia o odwadze i samopoświęceniu,
która pokazuje, że nawet w środku wojny, nadzieja i miłość
mogą rozkwitnąć.

POD WOJENNYM NIEBEM

A woman with red hair, wearing a vibrant green dress, stands in profile on a stone ledge, looking out over a city skyline. The skyline includes the Houses of Parliament and Big Ben, situated across a body of water. The sky is a dramatic mix of orange, yellow, and red, suggesting a sunset or sunrise during a conflict. Several vintage warplanes are scattered across the sky, some in flight and others appearing to be in the process of landing or taking off. To the right of the woman, a classic ornate street lamp stands on a pedestal. The overall mood is one of quiet contemplation amidst a backdrop of war.

SIOBHAN CURHAM

SIOBHAN CURHAM

POD
WOJENNYM
NIEBEM

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

*Dla Michaela Curhama i Jacka
Curhama, z całą moją miłością*

PROLOG

Obserwował ją od kilku dni, skryty w ogrodzie w samym środku placu. Inni narzekali na zaciemnienie – na to, jak sprawia, że czujesz się niczym ślepiec, ledwo mogąc dojrzeć własne stopy – ale nie on. On lubi to, jak wszyscy stają się bezbronni – nawet strażnicy cywilnej obrony przeciwlotniczej w tych hełmach jak puszki i podrobionych mundurach wojskowych. Ich piskliwe gwizdki i kiepskie latarki nie mogą równać się z tą niezgłębioną ciemnością. Nie mogą równać się z *nim* – prawdziwym żołnierzem. Ostatecznie, żaden z nich nie zauważył go podczas wieczornych patroli, gdy warczeli na ludzi, żeby się ukryli, bo wyły syreny alarmowe. Lubi, jak ciemność owija się wokół niego niczym peleryna, czyniąc go idealnym myśliwym, skradającym się do ofiary, wiedzącym, że w każdej chwili może wyłonić się z cieni i skończyć to. Wykończyć ją. Wykończyć *ich*.

Tej nocy, po tym jak bombowce w końcu odleciały i rozległ się dźwięk odwołania alarmu, a ludzie zaczęli wyłaniać się z kryjówek niczym przestraszone szczury, razem wrócili do domu. Każdą cząstką swojego ciała musiał się powstrzymywać, żeby nie sięgnąć po broń i nie skończyć tego od razu, zwłaszcza że mieli czelność stać przed drzwiami frontowymi, całując się. Gniew rośnie w nim na to wspomnienie, pierś się zaciska, a wzrok rozmazuje. Jak śmieli

zrobić z niego głupca w taki sposób? Ale nie jest głupcem, przypomina sam sobie. Jest tym mądrym. Bo wie, jak ta historia się zakończy. I to on zdecyduje, kiedy dokładnie.

Pierwsze promienie świtu barwią niebo na fioletowo i niebiesko, a ptaki zaczynają śpiewać na gołych drzewach. Czas na niego, musi się przyczaić, podczas gdy umęczony nalotami Londyn obudzi się ze snu. Ale wkrótce wróci. Kształt pistoletu przy pasku płaszcza dodaje mu otuchy. Tak, wróci tu wkrótce, żeby dokończyć sprawę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wrzesień 1940

Zaciągając grube, welwetowe zasłony na zamknięte żaluzje, Ruby pomyślała, że z wszystkich tych razów, kiedy organizowała seanse spirytystyczne, dzień z trzydziestostopniowym upałem był zdecydowanie najgłupszym wyborem. To dopiero jej trzeci wieczorek towarzyski, jak lubiła je nazywać. Poprzednie dwa zorganizowała wieczorem, ale dzisiaj miała zaplanowaną kolację z pewnym siebie, choć nieco nudnym podpułkownikiem w Savoyu, więc wszystko przyspieszyła. Teraz głęboko żałowała tej decyzji, czując krople potu spływającego po karku.

– Mam zapalić świece? – zapytała Kitty, wbiegając do pokoju z pudełkiem zapalek w dłoni. Przypominała Ruby osobę z wyblakłego, naszkicowanego ołówkiem obrazka, z tymi jasnoblond włosami spiętymi w kucyk, w ponurej, liliowej podomce i cielistych rajstopach.

– Czemu nie? – wykrzyknęła Ruby. – Równie dobrze możemy przyspieszyć mój zgon w tym przeklętym upale. Już widzę nagłówki w jutrzejszej gazecie: „Uniknęła Szkopów, a zniszczyło ją słońca kilka snopów”. Albo może: „Niezwykłą nestorkę niszczy niebotyczny upał”. Redaktorzy wydają się ostatnio zachwyceni aliteracją.

– Zapalę tylko kilka – wymamrotała Kitty, unosząc cienkie brwi.

Nawet w takim upale chuda jak szczapa Kitty wciąż była biała jak papier. Ruby starała się utuczyć ją różnymi mięsami, serami i czekoladkami z Fortnum & Mason, ale bez rezultatu. Wydawało się, że wszystko, co ta biedna dziewczyna zjadała, było spalane, gdy tylko trafiło do jej ust. Ruby nie mogła przestać się uśmiechać, kiedy wyobrażała sobie mózg Kitty pracujący jak tłok, który spalał kalorie, generując pełne przerażenia myśli.

Gdy Kitty zaczęła zapalać białe świece na środku stołu, Ruby wypła łyk wody z cytryną i miodem. Odkąd rok temu zaczęła się wojna, dostanie cytryny można było porównać do odnalezienia jednoroźca, ale dzięki jej kontaktom na czarnym rynku udało jej się zdobyć jedną. Dobrze się stało, bo nie była pewna, czy jej gardło wytrzymałoby kolejny seans.

Wątpliwości, których doświadczała przed wcześniejszymi wieczorkami, zaczęły przepływać przez jej głowę. Czy będzie w stanie przekonać swoich gości, że otrzymywali wiadomości od swoich najbliższych zmarłych? Czy spłonie w piekło, jeśli takie miejsce w ogóle istniało, za oszukiwanie ludzi?

Odgoniła wątpliwości, przypominając sobie, dlaczego w ogóle zaczęła organizować seanse – żeby pokrzepić ludzi i dać im odrobinę pocieszenia w tych wyjątkowo niepewnych czasach. Może dzisiaj w końcu otrzyma prawdziwą wiadomość z zaświatów. Z pewnością nie chodziło o brak starań. I przecież nie kazała ludziom płacić za przychodzenie. Robiła to z czystego współczucia.

Wróciła myślami do pierwszego seansu, w którym brała udział jako nastolatka, po tym jak jej ukochany ojciec został

zabity w wielkiej wojnie. Ojciec był osobą, którą kochała najbardziej na świecie. Myśl, że już nigdy nie wróci do domu, nie poprowadzi jej krokami walca przez salon, nie uraczy jej opowieściami o swoich podbojach jako gwiazda teatru na West Endzie, sprawiła, że usychała z rozpacz. Gdy usłyszała ojca jeszcze raz – nieważne, że poprzez dość przerażające medium: brzuchatą, pokrytą włochatymi kurczakami Madame Blavosky – mówiącego jej, że musi ruszyć dalej ze swoim życiem i „przeżyć je z zapalem!”, wszystko się zmieniło. Znowu poczuła delikatny przeblysł nadziei, co dało jej możliwość życia w pełni – dar, którego niestety nigdy nie otrzymała jej biedna matka.

Ruby zerknęła na portret swojej matki w sepii, wiszący nad kominkiem. Zdjęcie zostało zrobione pięć lat wcześniej – trzy lata przed śmiercią matki. Tak długo żyła pogrążona w żałobie, że jej usta na stałe wygięły się w dół. Kontrast z promieniejącą panną młodą z błyszczącymi oczami z portretu ślubnego był szokujący. Ruby nie mogła powstrzymać drżenia, pomimo gorąca. Los matki był czymś, czego przez lata starała się unikać, za wszelką cenę.

Wzięła notatnik, pióro i buteleczkę atramentu z kredensu i położyła wszystko na stole. Pismo automatyczne mogłoby być łatwiejszym rozwiązaniem przy takiej pogodzie. Oczywiście musiałyby improwizować i odczytywać wszystko swojej widowni. To coś, czego nauczyła się od ojca. „Każda publiczność jest inna”, powiedział jej kiedyś, opowiadając o swojej karierze aktorskiej. „Musisz odczytywać ich energię i grać według niej”. Wtedy nie rozumiała, co miał na myśli, ale teraz jego rada dobrze jej służyła.

Rozległ się dzwonek do drzwi, wrywając ją ze wspomnień.

– Twój pierwszy gość – wymamrotała Kitty.

Kitty miała zwyczaj mówienia o rzeczach oczywistych, ale Ruby starała się nie mieć jej tego za złe. Odkąd na początku wojny ta nieśmiała, młoda kobieta została jej lokatorką, wprowadzając się do mieszkania nad jej własnym, Ruby postanowiła sobie, że postara się wydobyć ją ze skrupy. Zaciągnięcie jej do pomocy przy seansach było częścią wielkiego planu, chociaż Kitty wciąż ledwo się odzywała.

Ruby dokończyła swój napój z cytryną i miodem, po czym usiadła. Serce łomotało jej w piersi. „Starasz się tylko pomagać ludziom”, przypomniała sobie.

– Jestem gotowa ich przyjąć – zagrzmiała swoim głosem medium. Prawda była taka, że ani trochę nie czuła się gotowa. – Proszę, pomóż mi, papo – wyszeptwała, modląc się, by duchy rzeczywiście istniały, a ojciec ją obserwował.

Kitty wróciła do pokoju, prowadząc mężczyznę w średnim wieku z krawatem w grochy i pasującą opaską wokół filcowego kapelusza. Upał jemu również dał się we znaki, bo już zdjął marynarkę, a pod pachami widać było plamy potu na koszuli.

– To jest pan Blackwell, panno Glenville – wymamrotała Kitty.

Pan Blackwell był pierwszym „członkiem publiczności”, który miał uczestniczyć w seansie Ruby, bo odpowiedział na dyskretną reklamę, którą umieściła na tablicy ogłoszeń w British Library. Wtedy sądziła, że łatwiej będzie przekazywać wiadomości od zmarłych ludziom, których nie знаła, ale teraz nie była tego taka pewna i żołądek jej się ścisnął.

– Dzień dobry, panie Blackwell, proszę zająć miejsce – powiedziała Ruby, wskazując na krzesło po swojej prawej. Spojrzała znacząco na Kitty.

– Och, yy, tak, czy mogę zabrać pana kapelusz, sir? – wyjąkała Kitty.

– Dziękuję. – Pan Blackwell usiadł i wyjął chusteczkę z kieszeni, by otrzeć brwi. Jego oczy przesuwaly się z jednego miejsca w drugie.

Gdy rozglądał się po pokoju, Ruby przyglądała się jemu, szukając wskazówek. Mężczyzn często trudniej było odczytać niż kobiety, bo nosili mniej dodatków. Spojrzała na jego twarz: cienie pod oczami, draśnięcie na szczęce, gdzie wyraźnie zaciął się przy goleniu. Zerknęła na jego pulchne palce spoczywające na stole. Bez obrączki. Może był wdowcem.

– Przyjechał pan z daleka, panie Blackwell? – zapytała.

– Tylko z Clapham – odparł. Miał łagodny głos, brzmiał na wykształconego. Ruby oceniła, że miał około pięćdziesięciu lat. Może stracił syna w walkach we Francji.

Dzwonek zadzwieczał ponownie, a Kitty pobiegła do drzwi, wracając z Mary Scott. Mary uczestniczyła w każdym z wieczorków Ruby. Kiedyś była sprzątaczką jej matki i przychodziła, by otrzymać wiadomość od męża. Bill zginął trzy miesiące wcześniej w bitwie o Dunkierkę. Ruby postanowiła, że zacznie wiadomością właśnie do niej, żeby zyskać zaufanie pana Blackwella.

– Dzień dobry, panno Glenville. – Mary posadziła z westchnieniem swoje korpulentne ciało przy stole. – Niech mnie, jest tak gorąco, że można usmażyć jajko na ulicy!

– Naprawdę jest dość przerażająco – zgodziła się Ruby.

Gdy Mary zdjęła marynarkę i kapelusz, dało się zauważyć, że kobieta miała nierówno zapięte guziki koszuli, a odrosty jej szarych włosów były przetłuszczone. Biedna kobieta wyglądała na zniszczoną rozpaczą. Ruby odnotowała w pamięci, żeby przekazać jej wyjątkowo pokrzepiającą wiadomość od Billa.

Dzwonek rozbrzmiał kolejny raz, a Kitty wróciła z dwójką pozostałych gości – była tancerką Charlotte, z którą Ruby zaprzyjaźniła się pewnego wieczora przy drinkach w Florida Club, oraz jej starszą ciotką Maud, która, według Charlotte, desperacko pragnęła otrzymać wiadomość od brata Rogera, zmarłego na raka kilka miesięcy temu. Ruby była bardzo wdzięczna, gdy jej goście zdradzali informacje na temat swoich zmarłych – to bardzo ułatwiało jej pracę.

Wymieniła kilka uprzejmości z kobietami, zauważyła uważne spojrzenie Maud i posadziła ją na krześle najdalej od siebie. Kitty zabrała kapelusze i marynarki kobiet, po czym opuściła pokój. Ruby odchrząknęła.

– Dzień dobry wszystkim – powiedziała. – Witam na naszym spotkaniu, podczas którego, mam nadzieję, dołączą do nas pewne wyjątkowe dusze, bliskie waszym sercom. Chciałabym prosić was, żebyście położyli dłonie na stole, o tak. – Położyła dłonie płasko na stole, modląc się, by tym razem nie drżały z nerwów. – I przesuniecie je w ten sposób, żeby czubki waszych małych palców dotykały czubków małych palców dłoni osób siedzących obok was, tak aby stworzyć krąg. Potem proszę, byście zamknęli oczy, gdy będę odmawiać modlitwę o ochronę. – Sprawdziła, czy wszyscy zamknęli oczy. – Niech światłość naszego Pana świeci nad nami – zaczęła, dodając milczącą modlitwę,

żeby Bóg, jeśli rzeczywiście istnieje, był tak pełen wybaczenia, jak twierdził. – Niech Boża obecność chroni nas ode złego... – Poczuli, jak palec pana Blackwella zadrgał. – I niech ci, których pragniemy wysłuchać, odwiedzą nas dzisiaj. Amen.

Wymamrotane słowo „Amen” poniosło się wokół stołu.

– Czy ktoś tu jest? – zapytała Ruby, jeszcze zniżając ton głosu. Czekwała przez chwilę, starając się oczyścić umysł, na wypadek gdyby jakiś duch rzeczywiście spróbował się z nią skontaktować. – Proszę, ujawnij swoją obecność. – Palec pana Blackwella zadrgał ponownie. Pot wystąpił na czoło Ruby. – Przemów do nas, żebyśmy mogli ulżyć twojemu brzemieniu! – wykrzyknęła. Ale to nic nie dało. Jedyne, co słyszała, to tykanie stojącego zegara w rogu, coraz głośniejsze i głośniejsze. Nie było nic więcej, znowu będzie musiała udawać. Wzięła głęboki wdech przez nos i uniosła tylną część języka do podniebienia. Napięła mięśnie brzucha i delikatnie rozchyliła wargi. – Tutaj – powiedziała głośno i wyraźnie do osób w drugim końcu pokoju.

– Ooch! – zaskrzeczała Maud, sprawiając, że pan Blackwell podskoczył.

– Wyczuwam bardzo silną obecność – wyszeptała Ruby. – Proszę, złapmy się za ręce, żeby utrzymać to połączenie. – Mary i pan Blackwell chwycili jej dłonie. Jego była gorąca i spocona. – Do kogo chcesz przemówić? – zapytała. Opuściła lekko głowę, żeby wyglądało, jakby wpadła w trans, a po chwili powiedziała dobitnie: – Do Mary. – Teraz jej głos poniósł się z drugiego końca pokoju.

– Och, to znowu mój Bill – powiedziała Mary. – Witaj, Bill, skarbie. Jak się miewasz?

Ruby odetchnęła z ulgą. Słowa zaczynające się na m, jak Mary, zawsze sprawiały trudność, gdy chodziło o przeniesienie głosu. Ale nauczyła się tej sztuki na kolanach jednego z najznamienitszych brzuchomówców na świecie – jej dziadka, Fantastycznego Fredericka Rose. Wzięła głęboki wdech przez nos, zanim znowu przemówiła głośno i wyraźnie:

– Gdy ty jesteś smutna, ja również.

– Och, Bill. – Usłyszała, jak Mary pociągnęła nosem.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Ruby kołysała się w przód i w tył, jakby była w transie.

– Przepraszam, Bill – powiedziała Mary. – Ostatnio byłam taka przybita, ale obiecuję, że będzie lepiej.

Ruby ponownie nabrała powietrza.

– Kocham cię, kaczuszeko.

– Też cię kocham, Bill.

Ruby otworzyła oczy i zerknęła na Mary. Z ulgą zobaczyła uśmiech na jej twarzy, który od razu rozgrzał jej serce.

– Musiał nade mną czuwać – stwierdziła Mary. – Miałam naprawdę ciężki tydzień.

– On zawsze nad tobą czuwa – odpowiedziała Ruby z uśmiechem. Gardło znowu zaczęło ją boleć od głośnego mówienia. Zerknęła na notatnik i zaczęła poruszać lekko ramionami. – Wyczuwam obecność kolejnej duszy. Ale ta chce pisać przeze mnie. – Puściła dłonie Mary i pana Blackwella, by podnieść długopis. Głowa jej pulsowała. Niech szlag trafi ten upał.

Gdy już miała zacząć udawać, że wpadła w kolejny trans, z zewnątrz dobiegło ich wysokie wycie.

– Cholerne syreny – mruknęła Charlotte. – Zapewne kolejny fałszywy alarm.

Ruby przerwała na chwilę. Powinni się ukryć od razu, kiedy usłyszeli ostrzeżenie o ataku powietrznym, ale jak dotąd Londyn pozostawał raczej nietknięty przez niemieckie bombardowanie. Wydawali się zainteresowani tylko ostrzeżeniem lotnisk na przedmieściach.

– Co chcecie robić? – zapytała grupę. Zwykle była niechętna do przestrzegania tych rozkazów, ale to mogłaby być idealna wymówka do wcześniejszego zakończenia seansu.

– Na moje kontynuujemy – powiedziała Mary. – Nic nam nie będzie, mój Bill nad nami czuwa.

Ruby rozejrzała się po pozostałych. Ku jej rozczarowaniu wszyscy przytakiwali, nawet podenerwowany pan Blackwell.

– W porządku, kontynuujemy. – Zamknęła oczy. – Nadal tu jesteś, przyjacielu? Do kogo chcesz przemówić? – Starając się stłumić wycie syren, Ruby zaczęła kołysać się w przód i w tył. – Wyczuwam duszę młodego mężczyzny. – Pochyliła głowę, by nie zauważyli, że otworzyła oczy i zerknęła szybko na pana Blackwella. Nagle wydawał się bardzo zaalarmowany.

– J-jak on wygląda? – wyjąkał.

– Średniego wzrostu. – Ruby znowu zerknęła w bok. Twarz pana Blackwella była pusta. Kropelka potu spłynęła po jej twarzy. – W zasadzie wyczuwam, że był nieco niższy.

Pan Blackwell zaczął przytakiwać.

– Myślę, że mógł być synem kogoś z tu obecnych – powiedziała Ruby.

Pan Blackwell zmarszczył brwi i zrobił rozczarowaną minę. Cholera. Skoro ten młody mężczyzna nie był synem, to kim był dla pana Blackwella? Może bratankiem.

– A może jest czyimś bratankiem.

Ponownie żadnej reakcji ze strony pana Blackwella.

Napięcie w głowie Ruby wzrosło. Ten upał przytępił jej zmysły. Wtedy pomyślała o dandysowatym ubiorze pana Blackwella i coś przyszło jej do głowy. Zaczęła pisać, używając prawej ręki, zamiast jak zwykle lewej.

NASZA MIŁOŚĆ JEST NAPRAWDĘ WYJĄTKOWA, zapisała koślawymi literami.

Pan Blackwell sapnął.

Uff, poszczęściło jej się po raz trzeci. Ruby pomyślała o swoim przyjacielu, Teddym, jeszcze z czasów, gdy mieszkała w Nowym Jorku. On też był w takiej relacji. W przeciwieństwie do wielu osób wykazujących się przesadną poprawnością polityczną, jej kompletnie nie obchodziło, w kim ludzie się zakochiwali. Ale wiedziała, że mężczyźni tacy jak Teddy przechodzili trudne chwile, starając się zachować swoją miłość w tajemnicy. Serce ścisnęło jej się na myśl o biednym panu Blackwellu.

Westchnęła dla lepszego efektu i zaczęła ponownie pisać. *NASZA MIŁOŚĆ JEST Z TYCH NAJODWAŻNIEJSZYCH, PRZECIWSZTAWIA SIĘ CZASOWI, PRZESTRZENI I NIENAWIŚCI INNYCH*. Usłyszała, jak pan Blackwell szaszłochał cicho. *KIEDY JESTEŚ SMUTNY, POMYŚL O NASZYCH WYJĄTKOWYCH CHWILACH*, zapisała, uznając, że każda para musiała mieć przynajmniej jeden wspólny moment, który uważała za wyjątkowy.

I rzeczywiście, pan Blackwell zaczął przytakiwać entuzjastycznie.

Usatysfakcjonowana, że mężczyzna wyjdzie bardziej zadowolony, niż przyszedł, Ruby przeniosła uwagę na Maud.

Ale kiedy miała już zacząć przekazywać wiadomość od Rogera, dziwne brzęczenie wypełniło wilgotne powietrze.

– Co to jest, u diabła? – zapytała Mary.

Ruby postanowiła to zignorować. Jeśli będzie działać sprawnie, może zakończyć wszystko w ciągu kilku najbliższych minut. Ale brzęczenie stawało się coraz głośniejsze, jakby na zewnątrz zgromadził się rój wściekłych szerszeni.

– Co u licha? – wymamrotał pan Blackwell.

Ruby otworzyła oczy i zobaczyła, że pozostali członkowie kręgu spoglądali z lękiem w stronę okna.

– Pozwólcie, że sprawdzę – powiedziała. Podeszła i zerknęła przez szczelinę w zasłonach. – Ojej! – wykrzyknęła. Dziwny cień padł na plac, jakby chmura przesłoniła słońce.

– Co się dzieje? – zapytała Charlotte.

Ruby spojrzała w niebo. Wypełniło się czymś, co wyglądało jak setki czarnych ptaków, wszystkie leciały w schludnych formacjach w kształcie litery V.

Rozległo się pukanie do drzwi salonu i Kitty wpadła do środka, jej blada twarz choć raz była zarumieniona.

– Ja... przepraszam, że przeszkadzam, panno Glenville, ale... ale... Niemcy tu są!

Rok 1940, Londyn: jako wolontariuszka w załodze karetki, Ruby ma niebezpieczne zadanie jeździć po ulicach podczas zaciemnienia. Z każdym ocalałym, którego wyciąga z gruzów, pomaga w walce przeciwko bombowcom wroga, zostawiającym po sobie tylko zniszczenie.

Do jej załogi zostaje przypisany Joseph, który nie może walczyć, ale nie zatrzyma się przed niczym, by uratować niewinne istnienia. Ponieważ nie nosi munduru, ludzie traktują go z podejrzliwością, a Ruby postanawia chronić tego dzielnego, pełnego współczucia mężczyznę, który uratował tak wielu i skradł jej serce. Nawet jeśli oznacza to nieprawdopodobny wybór pomiędzy ocaleniem własnego życia, a zaryzykowaniem wszystkiego dla niego...

Rok 2019: Po niedawnym rozwodzie Edi czuje się zagubiona i samotna, gdy przeprowadza się do Londynu, żeby zacząć nowe życie. W nowym miejscu zamieszkania znajduje coś pod luźną deską podłogi strychu, co ujawnia tajemnicę o ludziach mieszkających tam w latach 40. Gdy stopniowo ujawnia wojenną historię miłosną, pełną niebezpieczeństw i zdrady, Edi czuje się zainspirowana heroizmem jednej z niesamowitych kobiet i dziedzictwem, jakie może pozostawić po sobie jeden akt odwagi...

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-263-5



9 788383 572635